Nr. 155 SOSNOWIEC, niedziela dnia 11 lipca 1915 roku. Cena numeru 6 groszy Rok X.

KURJER ZAGŁĘBIA

Adres Redakcji i Administracji: Sosnowiec, ul. Iwangrodzka Nr. 7.

„Papuga narodów".

„Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą—pawiem narodów byłaś i papugą. „Tak się Słowacki skarży w „Grobie Agamemnona". Bolesne wypomnienie owej „papugi", było przecież najzupełniej usprawiedliwione. Wszak wśród wielu innych objawów bezkrytycznego uwielbienia cudzoziemczyzny, iście papuzia moda paplania obcymi językami, strasztiwie się w Polsce rozpleniła. Jak wprzód łacina, tak później francuszczyzna, poczęła królować nietylko w pałacach magnackich, ale i w dworkach szlacheckich. Prawie wszyscy pisarze polscy, zarówno poeci, jak i belletryści, dziennikarze i satyrycy, poważnie, lub biczem ironji, chłostali tę śmieszną modę papuzią, która wśród wielu osobników pewnej sfery, przetrwała aż do ostatnich czasów. Typ śmiesznego Radosta z „Cudzoziemczyzny" Fredry i groteskowe figurki z popularnej przed półwiekiem piosenki Bartelsa „Departament Niższej Sekwany", błąkały się do niedawna tu i owdzie, jako, na szczęście, zamierające już okazy „papugi narodów".

Równocześnie zaś z ukazaniem się satyry Bartelsa, spadł na nas straszliwy cios rusyfikacji przez szkołę i wychowanie publiczne. Jakże okrutnie brzmiało teraz w sercu niejednej matki surowe upomnienie Mickiewicza, zwrócone do Polek hołdujących papuziej modzie: „Hańba! hańba polskiej córze, gardzącej mową ojczystą" —gdy dzieci jej podlegały w szkole istnym torturom sztucznej tresury rusyfikacyjnej. Ze wszystkich bowiem metod i programów wynaradawiających, najboleśniejszym jest system nauczania publicznego w języku obcym, zwłaszcza w szkole początkowej i średniej. Teorja bowiem o nieprzeszkadzaniu mówienia „jak komu dziób urosł", jest wobec usunięcia w praktyce szkolnictwa narodowego — cynicznem naigrawaniem się z prawa przyrodzonego jednostki ludzkiej.

W całokształcie ostatniego okresu naszej martyrologji, najdotkliwszą udręką była właśnie ta szkoła obca, zwłaszcza t. zw. prawie przez całe ćwierćwiecze: szkoła Apuchtinowska. Pokolenia całe, które ją przechodziły, mają podotąd w żywej pamięci, istne piekło tortur, stosowanych przy owej tresurze rusyfikacyjnej. Że system ów zawiódł oczekiwania jego twórców i całej falangi odpowiednio dobieranych pedagogów, nie jest to oczywiście ich winą, lecz objawem naszej żywotności i odporności narodowej, które się przedewszystkiem okazały w większem umiłowaniu lekkomyślnie traktowanej mowy ojczystej, jakby na potwierdzenie apostrofy wieszcza: „ile cię trzeba cenić — ten tylko się dowie, kto cię utracił".

*

Zarówno barbarzyńskie, jak i bezczelnie głupie zaliczenie języka: Reja, Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, do rzędu jakiejś „gwary przywiślańskiej" — musiało oczywiście wywołać w obrażonem społeczeństwie naturalną reakcję przeciw narzuconej i gwałtem wtłaczanej mowie obcej. Reagowało też to społeczeństwo, kiedy tylko było można bez ściągnięcia na siebie nowych okrutnych represji.

Każdy przeciętny Polak uchylał się, gdy tylko nie zachodziła nieuchronna konieczność, od mówienia po rosyjsku. Wszak Rosjanie w korespondencjach z Warszawy do pism petersburskich, wciąż się uskarżali na niesłychany szowinizm Polaków, gardzących językiem państwowym. Niektórzy z nich pytali naiwnie: zkąd pochodzi to *odium* do języka Puszkina, Lermontowa, Gogola, Turgeniewa i Tołstoja? Żaden z nich przecież nie wnikał w istotę przyczyn tego rzekomego szowinizmu, który był całkiem zrozumiałym odruchem przeciw okrutnemu narzędziu wynaradawiania.

Więc, gdy zjeżdżał do Warszawy teatr rosyjski z Petersburga na szereg przedstawień, nikt na nie z polskiego społeczeństwa nie uczęszczał, a prasa zniewolona przez cenzurę do pisania recenzji, ograniczała się do suchych, szablonowych sprawozdań, w stylu reportersko-urzędowym. Nawet na przedstawienia rozgłośnego w Europie teatru Stanisławskiego z Moskwy, żaden polski meloman w Warszawie nie dał się skusić, aby nie stanąć pod pręgierzem ustalonej opinji narodowej. Ulubiony tenor Myszuga, za to tylko, że brał udział w koncercie klubowym i śpiewał po rosyjsku, był później przez długi szereg lat bojkotowany przez prasę i publiczność polską.

Zdarzały się wypadki odmawiania przez Polaków, nawet posiadających charakter urzędowy, zeznań sądowych po rosyjsku, o ile byli wzywani, jako zaprzysiężeni świadkowie lub eksperci. Tak uczynili, między innymi: prof. dr. Baranowski, oraz adwokaci: Horodyński i Suligowski. Wytrwali przy zasadzie, chociaż ich za to ukarano dyscyplinarnie przez usunięcie z zajmowanych stanowisk.

W decydujących przeto chwilach obrażonej przez straszliwy gwałt, godności narodowej, społeczeństwo polskie dobitnie zadokumentowało, że nie jest nareszcie „papugą narodów".

*

Teraz więc, gdy przełom dziejowy pozwala udręczonemu narodowi zrzucić, jakby powiedział twórca „Grobu Agamemnona": „tę Dejaniry palącą koszulę", — możnaż się dziwić żywiołowemu dążeniu do zamiany narzuconej szkoły obcej na czysto polską, ojczystą? Nie jest wart miana Polaka, kto pod tym względem żywi, jakiekolwiek skrupuły. Nasuwa się przecież inne praktyczne pytanie, czy w szkole bezwzględnie polskiej w planie nauk, winien się mieścić, jako przedmiot, język rosyjski?

O ile chodzi o szkoły początkowe, czy t. zw. według terminologji galicyjskiej „normalne" najrozmaitszego typu, z których języki obce są wyłączone,—odpowiedź musi wypaść w sensie przeczącym. Inaczej wszakże rzecz się ma ze szkołami średniemi z planem mieszczącym w sobie i naukę języków cudzoziemskich. Wśród tych, powinny być bezwarunkowo języki: niemiecki i rosyjski, po nich zaś dopiero francuski, czy angielski. Dlaczego tym, którzy się uczą języków obcych znajomość rosyjskiego będzie o wiele potrzebniejszą, aniżeli francuszczyzny czy angielszczyzny? — szerzej się nie rozpisujemy, aby „nie otwierać drzwi, już oddawna otwartych". Kto inaczej sądzi, ma wielce powierzchowny sąd o istocie rzeczy, lub też podlega hypnozie lichego gatunku t. zw. „tromtadratów" narodowych.

Wyrażamy najgłębsze przekonanie, że w każdej szkole polskiej, w której planie nauk są języki obce, powinien wśród nich znajdować się i rosyjski, oczywiście wykładany po polsku, z pominięciem wszelakich „udarenii" i „tonkostiej" potwornej szkoły Apuchtinowskiej.

Wszak, gdy za czasów Królestwa Kongresowego (około 1817 roku) układano program nauk w szkołach pijarskich, wielki Polak i statysta, jakim był niezaprzeczenie Stanisław Staszic, wpłynął na włączenie do planu nauki języków obcych i rosyjskiego, rzekąc te pamiętne słowa: „Rozumny patrjota polski, powinien przyswoić sobie języki państw rozbiorowych; gdyby nawet zabroniono nauki jawnej — należy uczyć się tajnie".

*

W zakończeniu, uprzytomniam nieznany współczesnemu pokoleniu charakterystyczny fakt, pozostający w pewnym związku z tematem niniejszego artykułu. Przed laty mniej więcej sześćdziesięciu, na zebraniu towarzyskiem w salonie Augustowej hr. Potockiej dziedziczki Wilanowa, przytrafiła się Henrykowi hr. Rzewuskiemu, słynnemu autorowi „Listopada" i „Pamiątek starego szlachcica", niezwykła przygoda. Wielki ten pisarz miał ustaloną opinję wstrętnie lojalnego ugodowca i monarchisty. Więcej może dla oryginalnej pozy, manifestował w rozmowie obmierzły lojalizm, niż go czuł w sercu, odtwórca tylu patrjotycznych wydarzeń z przeszłości Polski.

Salon dziedziczki Wilanowa, matrony i patrjotki polskiej, różni się tem od innych salonów arystokratycznych, że gospodyni wyśmiewając papuzią paplaninę francuską, przestrzegała, aby u niej mówiono tylko po polsku. Właśnie gdy w tym przedmiocie toczył się dyskurs towarzyski, paradoksalny autor „Listopada" zabrał głos mówiąc:

— To prawda, że francuczyzna mocno się już spospolitowała, skoro nawet nasi lokaje i pokojówki poczynają sobie przyswajać akcent prawdziwie paryski. Ponieważ zaś w naszej sferze tkwi nieuleczalny nałóg posługiwania się obcym językiem, należałoby spowszedniały francuski zastąpić jakimś innym.

— Może angielskim? — ktoś zapytał.

— Za trudny dla naszej wymowy—odparł Rzewuski.— Czyżby jednak nie przyswoić sobie tak dźwięcznego, zwłaszcza w ustach dam, i o wiele łatwiejszego języka, jakim jest rosyjski?

— Mówisz to serjo hrabio? —zapytała gospodyni.

— Najzupełniej, pani hrabino.

Po tych słowach dał się słyszeć leciutki szmer wśród zebranego towarzystwa, a hrabina Augustowa rzekła:

— Ha! może to i niezły pomysł, spróbuję wprowadzić go odrazu w wykonanie.

I podniósłszy się z krzesła, zwrócona ku Henrykowi Rzewuskiemu, wypowiedziała dobitnie tylko te trzy słowa:

— Paszoł won durak.

Z. Kościesza.



Teren walk w Albanji.

Z widowni wydarzeń.

Na ziemiach polskich.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW). Z głównej kwatery donoszą:

„Położenie nie uległo zmianie".

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. (BTW.) Urzędownie donoszą 7 lipca:

„W Królestwie Polskiem na wschód od Wisły toczą się walki w dalszym ciągu. Liczne gwałtowne ataki krwawo odparto.

Wobec przeważających sił nieprzyjacielskich, które sprowadzono dla obrony Lublina i które ruszyły do kontrataku, wojska nasze po obu stronach szosy cofnięto na wzgórza na północ od Kraśnika.

Na zachód od Wisły wzięto szturmem kilka wysuniętych naprzód pozycji rosyjskich.

Ataki nieprzyjacielskie nad Dolną Złotą Lipą odparto„

Komunikat rosyjski.

PIOTROGRÓD. (BTW). Sztab generalny donosi dnia 7 lipca: „Wkierunku na Lublin toczą się zacięte walki. Na wzgórzach położonych na prawym brzegu Podlipy i nad górnym biegiem Urzędonki odparliśmy ataki nieprzyjacielskie. Wzdłuż drogi do Kraśnika, nad Bystrzycą i Korsajewką zmuszono nieprzyjaciela dc defensywy. Wzięliśmy 200 jeńców i zdobyli kilka karabinów maszynowych. Na południe od Hrubieszowa powstrzymaliśmy ofensywę nieprzyjacielską, rozpoczętą olbrzymiemi masami. Na południe od Jamny poniósł nieprzyjaciel ciężkie straty i zmuszony został do zatrzymania się w pochodzie".

Na Zachodzie.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW.) Z głównej kwatery donoszą:

„Na północ od cukrowni w Souchez odparto atak francuski. Małe oddziały, które wtargnęły do naszych stanowisk, zostały zniszczone. Nie zdołaliśmy dotychczas wypędzić nieprzyjaciela z utraconych onegdaj rowów na zachód od Souchez.

„Wiadomość rozgłoszona przez francuskie naczelne dowództwo o zdobyciu niemieckiej armaty, nie zgadza się z prawdą.

„Na wschód od Ailly Francuzi atakowali, ale bez skutku.

„Na wschód od stanowisk, które zdobyliśmy w Lesie Księżym, wykonaliśmy atak na francuskie rowy strzeleckie na froncie 350-metrowym, przyczem wzięliśmy 250 jeńców i zdobyliśmy 4 karabiny maszynowe.

„W nocy na froncie od Ailly do Mozy odbyły się tylko małe potyczki patroli.

„Po silnym ogniu artyieryjskim nieprzyjaciel zaatakował zdobyte przez nas w dniu 22 czerwca wzgórze 631 pod Bau de Sapt. Zasypane zupełnie rowy na szczycie musieliśmy opuścić".

Na południowym terenie walk.

Komunikaty austrjackie.

WIEDEŃ. (BTW). Urzędownie donoszą 7 lipca:

„W Gorycji wykonali Włosi znowu kilka ataków. Przeciw przyczółkowi mostowemu goryckiemu wysłali w bój także milicję. Nasze wojska jak dotychczas odparły wszystkie ataki. Nad środkowym Isonzo i pod Monte Nero panuje spokój.

W Karyntji i w Tyrolu nad granicą był tylko ogień armatni".

*

WIEDEŃ. (BTW). Urzędownie donoszą 7 lipca:

„Na wzgórzach granicznych na wschód od Trzebini znów rozpoczęła się w nocy na 7 b. m. walka z Czarnogórcami. Ponieważ kontratak czarnogórski nie powiódł się, przeto nieprzyjaciel wykonał atak ponowny. Atak złamany został zupełnie w ogniu piechoty i artylerji. Obecnie panuje tam spokój. Na reszcie frontu nie zaszło nic nowego".

Na morzu.

Włoski pancernik zatopiony.

WIEDEŃ (BTW). Urzędowe: „Jeden z licznych austro-węgierskich łodzi podwodnych trafiła d. 7 lipca torpedą na północnym Adrjatyku, włoski krążownik pancerny „Amalfi" i zatopiła go. Włoski sztab generalny potwierdza tę wiadomość, dodając, że prawie cała załoga właśnemi siłami została uratowaną. Podaje jednak liczbę wyratowanych na 500 osób, gdy tymczasem podług d'Italji" liczyła ona 900. „Amalfi" jest trzecim wielkim okrętem wojennym zatopionym przez austro-węgierskie łodzie podwodne na Adrjatyku, od czasu przystąpienia Włoch do wojny. Dwa pierwsze były francuskie."

Turcja i trójporozumienie.

Na Gallipoli.

MANCHESTER (BTW). „Manchester Guardian" pisze o walkach pod Dardanelami co następuje: John Hamilton oblicza straty tureckie na 20000 ludzi. Lecz Turcy mają ogromną armię, którą mogą przeznaczyć tylko wyłącznie do obrony półwyspu Gallipoli. Nie odczuwają oni braku ludzi, ani też amunicji. Pomimo ciężkich strat nie unikają oni wykonywania zaciętych kontrataków.

Zabezpieczenie zboża w Królestwie Polskiem.

Rozporządzenie o zabezpieczeniu zboża na obszarach Polski po lewej stronie Wisły pod niemiecką administracją obejmuje powiaty włocławski nieszawski, kutnowski, gostyniński gubernji warszawskiej, całą gubernię kaliską z wyjątkiem części powiatu wieluńskiego, podlegającej administracji austro-węgierskiej, tudzież powiat łódzki wraz z gminami powiatu brzezińskiego, podlegającemi kompetencji prezydenta policji w Łodzi, a dalej powiaty łaski, częstochowski i będziński gubernji piotrkowskiej, o ile one nie znajdują się pod administracją austro-węgierską.

Według tego rozporządzenia § 2 brzmi dostawnie jak następuje:

„Konfiskatę zboża na chleb (żyta

Okropności wojny.

Rozmawiałem dzisiaj z jeńcem, lekarzem rosyjskim.

— Trzecie łóżko z lewej strony od wejścia — zameldował mi sanitarjusz. Zbliżyłem się do łóżka: ujrzałem twarz bladą, znękaną cierpieniem fizycznem i moralnem. Przedstawiłem się. Ranny nie odpowiedział mi wcale. Spojrzałem na „Kopfzettel", tabliczkę z nazwiskiem chorego, wiszącą na ścianie u jego głowy, i przeczytałem nazwisko: Dr. Iwan Dymitrijewicz Chiłkow.

— Czy pan jest krewnym byłego ministra komunikacji, księcia Chiłkowa? — zapytałem, aby zacząć rozmowę. Ale on milczał dalej. Próbowałem w inny sposób, i nie szło. Tembardziej nie szło, że mówiłem po rosyjsku, a język ten znam ledwie — ledwie, bardzo słabo. Zadałem więc parę pytań po francusku. Jeniec zrozumiał, i tym sposobem powoli, powoli rozmowa się rozwinęła. Opowiadał mi, w jaki sposób dostał się do niewoli:

Jako lekarz pułkowy opatrywał doraźnie ciężkich rannych obok wozu Czerwonego Krzyża, gdy nagle powstał popłoch; zaczęto wołać, że idą Austrjacy. Woźnica przestraszył się i uciekł z lazaretem, jednak przy nawrocie wozem potrącił lekarza, który upadł na ziemię. Koło ciężkiego wozu sanitarnego przeszło mu przez nogę i złamało ją, i lekarz został na ziemi omdlały, między swymi rannymi. Popłoch był bezpodstawny, bo Austrjaków nie było; ale po paru godzinach przyszli naprawdę i zaopiekowali się rannymi, biorąc ich do niewoli.

Gdy się już rozgadał, zapytałem w możliwie dyskretny sposób o przyczynę jego przygnębienia. Spytałem, czy może niepowodzenie oręża rosyjskiego jest tego powodem.

— Ach nie, panie — odpowiedział mi. — Zapewne, nie powodzi się nam w wojnie tak, jak byśmy tego pragnęli; ale to trudno. Przygnębia mnie co innego: gnębią mnie owe tak zwane „okropności wojny".

— Proszę pana — mówił dalej, podniecając się własnemi słowami. — Raz mi się zdarzyło: przyprowadzają do mnie dwaj żołnierze z bagnetami na karabinach —kapitana. Zdziwiony. wstałem z krzesełka polowego i podszedłem bliżej, pytając, o co chodzi. Nie umiałem sobie wytłumaczyć tego faktu. Ale zanim żołnierze odpowiedzieli, kapitan zwrócił się do mnie i zapytał spokojnym, łagodnym głsem:

— Nie wie pan, gdzie jest moja żona? Pytam wszystkich i nikt mi nie umie odpowiedzieć. A ona przecie nie da tu sobie sama rady...

Wiedziałem już, o co chodzi. Ten człowiek był obłąkany. Zwarjował, gdy się przypatrzył wojnie.

On tymczasem począł się niepokoić, gdym mu odpowiedział przecząco, że nie wiem, gdzie jest jego żona — popatrzył na mnie strasznym wzrokiem i głos jego, dotychczas łagodny i spokojny, począł się podnosić, aż przeszedł w krzyk. Kapitan krzyczał, że go wszyscy oszukują, rodacy i wrogowie. Odgrażał się Austrjakom, potem uspokajając się skarżył się płaczliwie, że jest ranny, chociaż był zdrów — wreszcie z rykiem nieludzkim, którego opisać niepodobna, rzucił się na mnie, schwycił palcami za szyję i zaczął dusić. Broniłem się; ale lepiej, niż ja sam, obronili mnie ci dwaj żołnierze. Wie pan, co jeden z nich zrobił? Gdy obaj nie mogli dać szaleńcowi rady, jeden z nich porwał karabin i wpakował mu bagnet w bok, powyżej biodra.

— Boże, Boże! — Jeniec z rozpaczą ukrył twarz w dłonie i milczał długi czas. Ja milczałem także. Wreszcie lekarz zaczął na nowo.

— Raz przechodziłem koło grupy żołnierzy. Czterej z nich pod bronią, prowadzili piątego. Blady był i przerażony. Spojrzał na mnie strasznym wzrokiem i poszedł dalej pod konwojem. Spytałem oficera, który stał blisko, co to za człowiek. Odpowiedział mi, że to schwytany dezerter. Powoli dowiedziałem się od innych jego historji: krótka była. Człowiek ten leżał obok swych towarzyszy w rowie strzeleckim. Nagle, bez widocznego powodu porwał się z ziemi, rzucił karabin i zaczął uciekać. Wpadł na patrol. Przytrzymano go i odprowadzono do komendy. Porucznik złożył raport — dezertera postawiono przed sąd wojenny. Przyznał się przed sądem do zamiaru dezercji. Powiedział, że leżąc w rowie, myślał o swym kraju, o żonie i dzieciach, i nagle poczuł tak straszny żal za niemi, że uciekł z linji. Dokąd uciekał, nie wiedział; byle od wojny, byle się dostać do domu. O skutkach dezercji nie myślał wcale.

— Człowieka tego skazano na śmierć przez rozstrzelanie — mówił jeniec dalej.

— Następnego dnia rano pułk mój miał wymaszerować. Ale na dwie godziny przed wyjazdem zbudził mnie dieńszczyk. Miałem pójść do pułkownika. Poszedłem — i dostałem rozkaz: być obecnym przy egzekucji.

— Zaledwie dniało, gdy na plac stracenia przyszło kilku żołnierzy pod komendą oficera. Po chwili przyprowadzono skazańca. Ustawiono go. Zbliżył się do niego pop i szeptał mu coś do ucha długo — długo. Wreszcie odstąpił. Wtedy zagrzmiała salwa. Żołnierz upadł na ziemię i bełkotał coś, kręcąc się w piasku.

— Rzuciłem się ku niemu, ale oficer mnie wstrzymał. Dał mi rewolwer i przypomniał o moim obowiązku. A ja — a ja podszedłem do wijącego się na ziemi skazańca, dostrzegłem w nim resztkę życia i zastrzeliłem go. Ja sam go zastrzeliłem, ja sam... Boże wielki!..

J. K. G.

pszenicy), oraz jęczmienia, zarządzoną rozporządzeniem z dnia 27 kwietnia 1915 r. (Dziennik rozporządzeń nr. 4) rozciąga się także na nowe żniwo tychże gatunków zboża jako też na płody młynarskie i słodowe tego żniwa. Znosi się bez wynagrodzenia dla sprzedających lub kupujących wszelkie już zawarte kontrakty, dotyczące sprzedanego żyta, pszenicy i jęczmienia z nowego żniwa. Zaliczki ewentualne zwrócić należy".

Dalej znajdujemy w pomienionem rozporządzeniu, następujący § 5 szczególniej obchodzący nasze Zagłębia.

„Bezwarunkowo dowozić nie wolno zboża na chleb i jęczmienia, jako też płodów młynarskich i słodowych do następujących miast i części powiatów 1) miasta Łodzi wraz z przedmieściami, 2) do obwodu przemysłowego powiatu będzińskiego na południe linji Dąbrowa-Będzin-Grodziec-Przełajka 3) do miasta Częstochowy wraz z przedmieściami.

Towarzystwo „Wareneinfuhr" (Dowóz towarów) w Poznaniu dostarczać będzie za zapłatą w niemieckiej monecie miastom i częściom powiatów, wymienionym pod 1—3, potrzebną dla ich wyżywienia mąkę na chleb. Ceny ustanowi naczelnik administracji cywilnej. To samo odnosi się także do dostarczenia jęczmienia, przeznaczonego do przygotowania słodu.

Ze spraw miejskich.

Organizacja milicji.

W końcu czerwca r. b. przestała istnieć sosnowiecka Straż obywatelska, chlubnie pełniąca swe obowiązki od dnia 31 lipca 1914 roku, a więc w ciągu niespełna 11 miesięcy.

Wkrótce ukaże się obszerne sprawozdanie, które szczegółowo przedstawi działalność Straży. Tu nadmieniamy tylko, że przez cały czas trwania tej obywatelskiej instytucji pełniło w niej obowiązki z górą 4000 członków, bez wynagrodzenia. W roku bieżącym pewien procent niezamożnych członków Straży otrzymywał 15 rb. miesięcznie w formie zapomogi.

W ostatnich czasach Straż obywatelska liczyła 700 czynnych członków, w 12-tu dzielnicach Sosnowca. Na czele Straży jako komendant zależny od Rady miejskiej, stał p. Józef Rudnicki, który objął stanowisko po pierwszym komendancie, p. Lucjanie Kreczmarze. Wice-komendantami byli pp.: K. Strzelecki, J. Kuczyński, W. Szol, A. Milewski, B. Jankiewicz, Z. Zwoliński, H. Łaszczewski i A. Michael.

Sielec podzielony na 4 dzielnice, miał osobnego komendanta, p. Wicherskiego oraz wice-komendantów pp.: Pawelskiego, Plebanka, Romana i Ornowskiego.

*

Z polecenia władz, od 1 lipca r. b. pieczę nad mieniem i życiem mieszkańców objęła „Milicja miejska m. Sosnowca", której naczelnikiem mianowano, jak już donieśliśmy, b. sekretarza magistratu p. Jana Sojdę. Naczelnik milicji podlega bezpośrednio p. prezydentowi miasta.

Milicja miejska składa się z 320 członków, pełniących obowiązki służbowe w 5 rewirach. I rewir obejmuje ulice: Polną i Starososnowiecką do przejazdu katowickiego, dalej wszystkie poprzeczne, prowadzące do dworca dąbrowskiego, jak: Iwangrodzka, Mikołajewska, Towarowa, Graniczna, Sadowa, Czysta, Krzywa, Teatralna, Nowo-kościelna etc., wreszcie część Głównej do kościołka kolejowego. Ulice powyższe stanowiły dawniej 1-szą i 2-gą dzielnicę Straży obywatelskiej. Rewirowym jest p. Samborski. Kancelarja znajduje się przy ul. Mikołajewskiej Nr. 10.

II rewir (rewirowy p. J. Chrząstowski, kancelarja przy ul. Targowej róg Niemieckiej) obejmuje dawniejszą III i IX dzielnicę, czyli ulice: Ostrogórską, Modrzejowską, Fabryczną, wszystkie poprzeczne od ul. Starososnowieckiej, jak: Kowalska, Kościelna, Policyjna, Warszawska, Targowa, Krótka, Pańska, Jasna, Chłodna etc. oraz część Głównej od kościołka do cerkwi.

III rewir obejmuje Stary-Sosnowiec (dawniejsze dzielnice Straży: V, VI i X), a więc ulicę Starososnowiecką do walcowni Milowickiej, Wiejską, Aleję i wszystkie poprzeczne. Kancelarja znajduje się przy ul. Starosośnowieckiej Nr. 46. Rewirowym jest p. M. Fitaszewski.

IV rewir, który zaczyna się od cerkwi, obejmuje całą Pogoń (dzielnice: VII, VIII, XI i XII). Rewirowym jest p. Br. Piotrowski. Kancelarja mieści się w Domu związku robotników przemysłu żelaznego przy ul. Realnej.

Wreszcie V rewir (kancelarja przy ul. Renardowskiej, d. Stachlewskiego) obejmuje Stary Sielec, Dębową Górę, Kuźnicę, Zięciów i Nowy Sielec. Rewirowym jest p. Rabsztyn.

Każdy rewirowy ma do pomocy zastępcę, sekretarza i 3 obchodowych milicjantów (dawniejsi dziesiętnicy), którzy kontrolują posterunkowych. Rewirowi biorą 50 rubli pensji miesięcznie, szeregowcy od 60 kop. do rubla dziennie.

Biuro naczelnika milicji znajduje się przy ul. Iwangrodzkiej Nr. 11. Naczelnik lub jego zastępca (p. Krenżel) przyjmuje interesantów od 9 do 1 rano i od 3 do 6-ej po południu. Językiem urzędowym jest polski. Korespondencję z władzami okupacyjnemi prowadzi się w języku niemieckim. Urzędowym tłumaczem jest Adam hr. Hutten-Czapski.

*

Naczelnik milicji, p. Jan Sojda, wydał regulamin dla stróżów, zawarty w 13 paragrafach. Oto niektóre z nich:

§ 1. Nikt niema prawa przyjmować na stróżów domów ludzi, nie mających 25 lat wieku i bez piśmiennego zezwolenia naczelnika milicji.

§ 3. Z nadejściem zmroku do godziny oznaczonej na zamknięcie bramy, stróż domu ma pozostawać bez oddalania się przy otwartej furtce bramy od strony zewnętrznej.

§ 5. Stróż jest obowiązany o wszystkich wypadkach w domu, jak: pożarze, samobójstwie, zabójstwie, kradzieży, rabunku, nagłym skonie i t. d. zawiadamiać natychmiast milicję.

§ 9. Stróż obowiązany jest przez cały dzień utrzymywać czystość na ulicy, tudzież nie pozwalać na hałasy i bójki, nie wpuszczać muzykantów ulicznych i żebraków na podwórze i nie pozwalać im krążyć koło domu.

§ 13. Stróż ma baczyć, aby na chodniku i przy bramie domu nie gromadzili się ludzie, aby nie przenoszono po chodnikach wody w konewkach i wogóle wielkich przedmiotów, aby nie jeżdżono wózkami i nie przewożono po chodnikach zgoła żadnych ciężarów.

Ostatnie rozporządzenie jest bardzo ważne, w Sosnowcu bowiem zakorzenił się zwyczaj że po trotuarach jeżdżą wozy i odbywają się pogrzeby, na co posterunkowi nie zwracali dotychczas uwagi.

Pol.

Pożyczki wojenne.



Austro-Węgry 5 miljardów marek. Niemcy 13 miljardów marek. Francja 9 miljardów marek. Anglja 12 miljard. mk. Rosja 15 miljard. marek.

Z dnia na dzień.

Dn. 10/VII.

Z Sosnowca.

— **Koncert.** Dziś w sobotę o godz. 6-ej wieczorem w teatrze letnim odbędzie się koncert Tow. Miłośników Sztuki polskiej. Program urozmaicony. Ceny biletów niskie. Dochód przeznaczony na głodnych.

— **Ze Straży ogniowej ochotniczej.** Jutro w niedzielę o godz. 5 po południu na placu ćwiczeń obok remizy odbędzie się generalna próba Straży ogniowej ochotniczej.

— **Komitet pośrednictwa pracy** w Sosnowcu poszukuje na poniedziałek 5 ślusarzy, 1 kowala i 2 elekromonterów do kop. Boer. Odjazd w poniedziałek o godz. 10 rano.

— **Kuchnia przy kościołku kolejowym.** Według otrzymanych informacji od opiekunki kuchni p. Z. Waśniewskiej, ilość wydawanych obiadów zmniejszyła się do 3000, płatnych do 400. Zwiększa się natomiast liczba osób, korzystających z całodziennego utrzymania, która przewyższa 100. Na zmniejszenie się obiadów wpłynął nowy wyjazd wielu robotników.

— **Z aresztu miejskiego.** Wczoraj w areszcie miejskim znajdowało się 50 więźniów, w tej liczbie 5 kobiet W czerwcu r. b, więźniowie otrzymali z wojskowej kuchni niemieckiej 1715 porcji zupy, za którą zapłacono, licząc po 18 fenigów porcję — 308 marek 70 fenigów.

— **W kinematografach sosnowieckich:** „Zaciszu", „Kino-Oazie" i „Sfinksie" dziś i jutro nowy program obrazów. Szczegóły w ogłoszeniach.

— Samobójstwo. W domach fabrycznych „Huty Katarzyna" wczoraj wieczorem powiesił się kaleka Józef Macała 43 l. Przyczyna niewiadoma.

Z Będzina.

+ **„Pod kolumną Zygmunta".** Dziś w sobotę w Sali „Iluzjonu" Towarzystwo artystów dramatycznych z Sosnowca odegra sztukę w 6 obrazach A. Urbańskiego „Pod kolumną Zygmunta".

+ **Wystawa obrazów.** Jutro w niedzielę w gmachu szkoły handlowej w Będzinie otwartą będzie wystawa obrazów artysty malarza Wacława Orłowskiego. Dochód z wejścia na wystawę (bilety po 10 i 20 groszy) przeznacza się na głodnych m. Będzina. Wystawa otwarta od 10—1 i od 3—7 w.

+ **Wydział Pośrednictwa Pracy** poszukuje na czwartek 15 lipca dla kopalni Johanna — Bobrek górników i pomocników nie niżej lat 20-tu, oraz murarzy płatnych nie niżej 6 marek.

+ Przemycanie spirytusu. Dla zmylenia czujności Straży obywatelskiej przemytnicy zmienili system transportowania spirytusu z zagranicy. Oto grono handlarzy skupuje w Zagórzu od szwarcowników zapasy spirytusu, który bywa potem systematycznie przenoszony do Będzina w walizkach lub przewożony w antałkach od piwa Główne składy mieszczą się w okolicach Starego Rynku.

+ Rynsztoki. na niektórych ulicach nie mają odpowiedniego spadku. Przed jednym więc domem są nieco pochyłe, przed drugim owej pochyłości brak. Wskutek tego chodniki i ulice podczas deszczu lub spustu wody są w wielu miejscach zalane i niemożebne do przejścia Onegdaj. naprzykład, przy spuście brudnej cieczy z browaru „Korona", znajdującego się na ul. Słowiańskiej, przez dłuższy czas nie można było przejść bez zamoczenia nóg po kostki.

+ Także... polszczyzna. Nadesłano nam t, zw. „wiatrówkę" będzińskiego „Illuzjonu", w której czytamy: „Król Galernikuw, Dramat 3-ch częscih. „Ostatnie wypatki z Wjny".

Z Czeladzi.

+ **Prymicje.** Jutro w niedzielę o godz. 11-ej rano ks. Adam Opalski odprawi w miejscowym kościele parafjalnym pierwszą Mszę św.

Z Dąbrowy.

+ **Odczyt.** Komitet opieki nad biednymi urządza dziś w sobotę o g. 7-ej wieczorem w szkole fabrycznej przy ul. Klubowej odczyt, który wygłosi inspektor szkół p. Józef Ciembroniewicz p. t.: „O potrzebie opieki nad dziećmi". Wejście bezpłatne.

+ **Wieczór artystyczny.** Jutro w niedzielę w Sali Resursy miejscowej odbędzie się „Wieczór artystyczny" na cel dobroczynny. Początek o godz. 5-ej po południu.

+ **Komitet kursów wakacyjnych** dla nauczycieli w Dąbrowie Górniczej zawiadamia, że dnia 12 lipca w poniedziałek o godz. 9-ej rano udbędzie się otwarcie kursów w szkole gminnej obok kościoła parafjalnego.

Z Zagórza.

+ **Nowa droga.** Przystąpiono do układania drogi od kopalni „Mortimer" w kierunku cmentarza. Przy pracy zatrudnionych jest przeszło 100 robotników.

Ze Strzemieszyc.

+ **Ruch ludności.** W pierwszem półroczu r. b. zanotowano w parafji Strzemieszyce 316 urodzin, zmarło 236 osób, udzielono ślubów 46. W tym samym czasie roku ubiegłego zanotowano 340 urodzeń, zmarło 213 osób, ślubów udzielono 90. W r. 1914 zanotowano ogółem 683 urodzeń, zmarło 421 osób, udzielono ślubów 122.

+ Kradzież U mieszkanki Strzemieszyc Z. skradziono onegdajszej nocy z komórki kozę, 4 gęsi i 3 kury.

Z Zawiercia.

+ **Ochrona kobiet.** W Zawierciu zawiązało się w tych dniach Chrześcjańskie T-wo Ochrony Kobiet".

+ **Kontrola nabiału.** Ponieważ w ostatnich czasach gosposie ze wsi okolicznych dostarczały do Zawiercia mleko rozwodnione, Komisja Sanitarna dokonała w ubiegłą środę rewizji nabiału. Wszystkie gospodynie zostały odprowadzone do „Komitetu", gdzie dr. Jentys, w asystencji weterynarza Perłowskiego dokonali analizy mleka Sfałszowany nabiał skonfiskowano.

Z różnych stron.

□ **Podziękowanie.** Prezes Związku katolickiego w Królestwie Polskiem Juljusz hr. Ostrowski, wysłał z Warszawy do arcybiskupa Paryża, kardynała Amette, telegram z podziękowaniem za kwestę, zarządzoną przez niego we wszystkich kościołach francuskich na rzecz Polski.

□ **Komisja dla spraw polskich.** „Kur. War." pisze: „Dowiadujemy się że do komisji piotrogrodzkiej dla spraw polskich mają być powołani z pośród działaczy rosyjskich między innymi: Samarin, poseł do dumy, ks. Mirski, interesujący się sprawą polską, oraz posłowie do dumy z frakcji nacjonalistów Bałaszow i Szulgin. Oprócz tych w obradach komisji weźmie udział także je-



Artylerja na linji bojowej.

den przedstawiciel kadetów i jeden przedstawiciel innych partji (Dz. Pozn.)

□ **Prawda o kardynale Mercier.** Przedstawiciel „Köln. Volkszeit" rozmawiał z generał-gubernatorem Bissing. Tenże oświadczył, że kardynała Mercier nigdy nie aresztowano. Aresztowanie miało nastąpić, gdy kardynała musiano się pytać, czy znany list pasterski napisał. Kardynał posiada też paszport generalny na całą Belgję, dający mu wolność ruchu zupełną. Generał-gubernator potwierdził słowa sekretarza stanu Gasparriego, że nigdy nie pisał listu do Papieża. Będzie on zawsze bronił praw kościoła i to nie tylko „od teraz".

□ **Rzadkie zjawisko.** Pisma poznańskie donoszą, iż pod Czerniejewem w licznych miejscach kwitną po raz drugi w tym roku wiśnie i obok zupełnie wyrosłego owocu wykazują bogate kwiecie. Jest to rzadkie zjawisko.

□ **Brak robotników.** W Krakowie, jak donoszą dzienniki miejscowe, daje się odczuwać brak rąk roboczych. Na brak robotników żalą się przedewszystkiem rękodzielnicy, przemysłowcy i t. d. Niektórzy rękodzielnicy z braku rąk roboczych ograniczyli swoje warsztaty pracy. Brak ten ujemnie wpływa na życie społeczno-gospodarcze w grodzie podwawelskim.

□ **Cholera we Lwowie.** Jak donosi „Nowa Reforma", liczba zapadłych w ostatnich dniach osób na cholerę azjatycką we Lwowie, zwiększa się coraz bardziej. Największe niebezpieczeństwo przedstawiają ulice Szpitalna, Zamartynowska, Stawowa, Słoneczna i sąsiednie, gdzie w ubiegłym tygodniu stwierdzono liczne zasłabnięcia na cholerę. Fizykat miejski robi co może, aby stłumić epidemję.

□ **35 zbrodni.** W Wystruciu w Prusiech Wschodnich odpowiadała przed izbą karną akuszerka Klischat, oskarżona o dopuszczenie się zbrodni przeciwko kiełkującemu życiu w 35 wypadkach. Zbrodniarkę skazano na 12 lat więzienia.

DOKOŁA WOJNY.

× **Aresztowania w Rosji.** Z Piotrogrodu donoszą, że aresztowano tam dyrektora rosyjskich kolei rządowych, linji Piotrogród — Wilno— Warszawa i Piotrogród — Ryga, Knippera. Wywieziono go na Syberję. Knipper złożył swego czasu raport w sprawie sprzeniewierzeń, na ręce ministra kolei Ruchłowa i domagał się, aby przeciw wielu wyższym urzędnikom wdrożono postępowanie karne.

× **Atak latawców na Triest.** Biuro Tel. Wolffa donosi, że bombardowanie Triestu przez włoskie latawce, dokonane 10 czerwca, nie wyrządziło większych szkód, prócz spalenia fabryki linoleum.

× **Włochy i Albanja.** Rzymska „Tribuna" pisze w tonie wysoce oficjalnym: „Wydarzenia w Albanji i czyny państw bałkańskich, wyczerpały cierpliwość Włoch. Albanja jest przeznaczona, jako nagroda za wstąpienie Włoch do wojny, a kto chce nam ją zagrabić, staje po stronie naszych nieprzyjaciół".

× **Arras w płomieniach.** Z Genewy donoszą: „Pożary na całej przestrzeni miasta i okolicy Arras trwają bez przerwy. Coraz to nowe wybuchy rzucanych pocisków, unicestwiają wszelką obronę. Mała, pozostała jeszcze w mieście garstka mieszkańców, uszła w końcu z tego piekła. Katedra, arcydzieło sztuki, doszczętnie zburzona. Bombardowanie trwa".

× **Plany Niemców.** Paryski „Matin" donosi, że Niemcy dążą do opanowania Calais, by spełnione zostały ich fantastyczne zamiary. Tysiące niemieckich łodzi aluminjowych czeka na budowę sztucznego mostu do Dovru w nadziei przeprowadzenia dawnego planu Napoleona 1 i przerzucenia armji do Anglji.

× **80,000 ochotników.** Dzienniki paryskie donoszą, że w armji francuskiej jest obecnie 80,000 ochotników z różnych narodowości.

OFIARY.

Sekcja pomocy dla głodnych w Sosnowcu składa serdeczne podziękowanie Dyrekcji Banku Handlowego Warszawskiego, iż wchodząc w ciężkie położenie, podwyższyła swą składkę miesięczną do 200 rubli.

Redaktor odpowiedzialny KONSTANTY KASZYŃSKI. Wydawca ANTONI MAZURKIEWICZ. Drukarnia „KURJERA ZAGŁĘBIA" Iwangrodzka Nr. 7.
Za pozwoleniem cenzury niemieckiej w Sosnowcu.